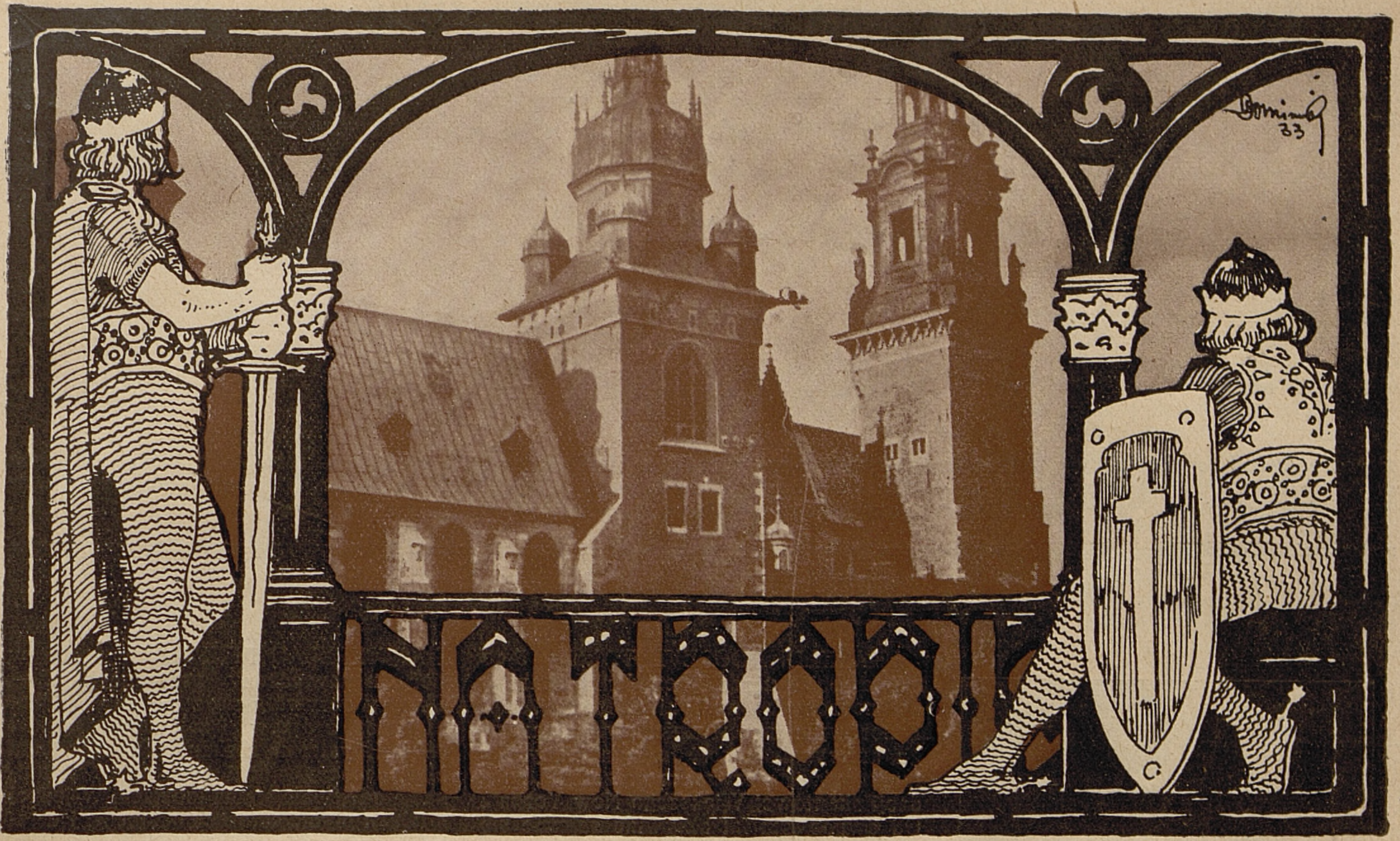
Rok VI. Katowice, dnia 25 marca 1933 r. Nr. 6.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Mądrość zawarta w dziejach.

Ważne zmiany nastały w Polsce w marcu 1333 r. Oto zmarł w Krakowie stary król Władysław, dla małego wzrostu Łokietkiem zwany, a miejsce jego zajął syn, Kazimierz, który się po wieki wieków mądremi rządami wsławił.

Ciekawe to były wówczas dzieje i niejedno by można porównać z czasami dzisiejszemi, niejednej z nich nauczyć się mądrości.

Jakżesz o wówczas było?

Po niezliczonych trudach, w walce ze swoimi i obcymi zdołał Władysław Łokietek zjednoczyć pod swem berłem Państwo Polskie. Rozdarte na części i skłócone ze sobą, rozgrabione przez chciwych sąsiadów ziemie polskie doczekały się wreszcie chwili, gdy zjawił się mąż mocny i wytrwały, który nie ustał w walce, aż póki nie osiągnął zjednoczenia państwa pod swem, z dziedzictwa przynależnem, panowaniem.

Ledwie jednak bunty stłumił, ledwie czoło ozdobił symbolem władzy — koroną królewską, nadciągnął z zachodu wróg, wyciągając rękę zachłanną — jak dziś, jak obecnie — po Pomorze. Zajęty rozprawą z księciem głogowskim Łokietek wezwał na pomoc, życzliwość udających, Krzyżaków. Smutnie na tem wyszło jednak Pomorze. Smutnie wyszły sąsiadujące z niem ziemie wielkopolskie. Krzyżacy bowiem dopomogli wprawdzie do wyparcia Brandenburczyków, ale sami zato usadowili się na Pomorzu, skąd liczne czynili wyprawy w głąb Polski, niszcząc i rabując. Nie pomogła klęska, zadana Krzyżakom przez Łokietka pod Płowcami. Nie pomógł za sprawą nuncjusza papieskiego podjęty sojusz, ani wyrok papieskiej Komisji za panowania Kazimierza Wielkiego, skazujący Zakon na oddanie Pomorza Polsce.

Zmarł dzielny, mądry król Łokietek, nie pokonawszy ostatecznie najgroźniejszego wroga.

W trudnych warunkach objął władzę syn Łokietkowy, Kazimierz, którego potem mianem — Wielki — obdarzono. — Postanowił on zaprzestać wojen, przez ojca prowadzonych, ażeby — przywróciwszy pokój — wzmocnić państwo wewnątrz, zagoić długoletniemi wojnami zadane rany, podnieść cywilizację i dobrobyt narodu. Mądre były te wewnętrzne rządy króla Kazimierza. Dzięki nim doszedł kraj do wielkiej zamożności, a w ślad zatem szedł wzrost kultury. Za czasów Kazimierza Polska i jej monarcha zyskali sobie mir i poważanie w gronie państw ówczesnych.

Ale niestety ten dobrobyt, to swoje wzmocnienie Polska okupiła nieodżałowanemi stratami. Mocą traktatów, które niezbędne były dla zachowania pokoju, odpadł od Polski Śląsk, odpadło ostatecznie Pomorze.

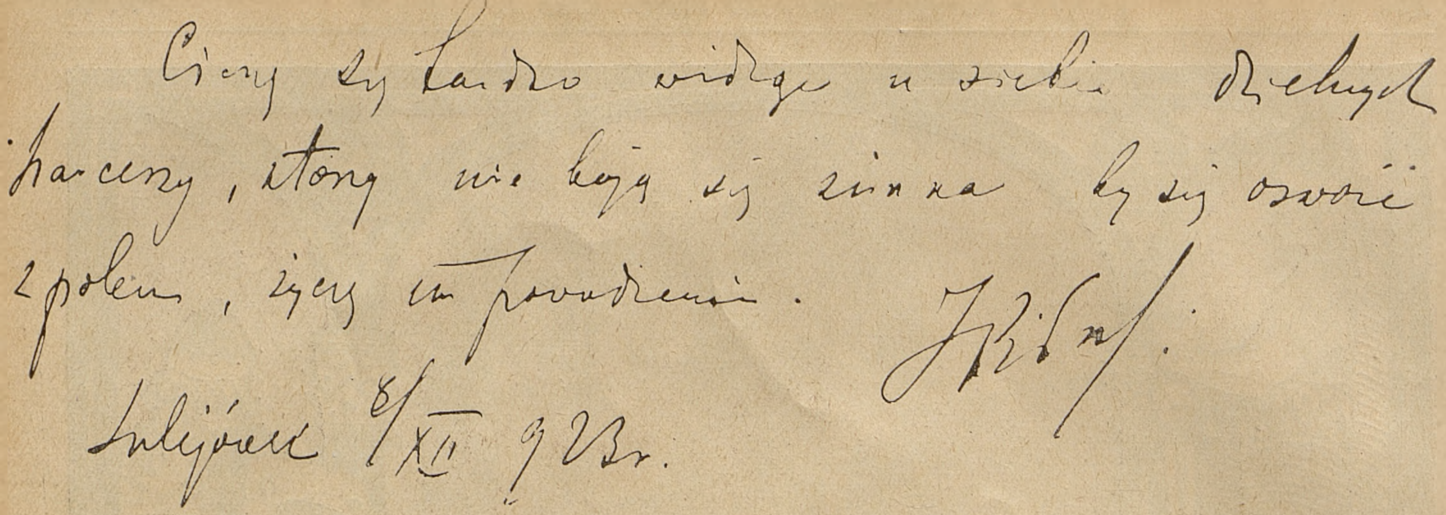
Po sześciuset latach niewoli wrócił Śląsk do Macierzy — ale wrócił jedynie maleńki jego skrawek. A chociaż granice naszego Państwa nie objęły całego Śląska dziś jeszcze polskiego — chociaż poza niemi został szmat ziemi, na której brzmi polska mowa, to jednak znaczna jego część, ongiś polska, dziś jest dla nas bezpowrotnie stracona, jest krajem czysto niemieckim.

Z dawnego, słowiańskiego Pomorza także jedynie skromny pozostał skrawek, który narażony jest nieustannie na ataki odwiecznego wroga, ściskającego go w kleszczach dzisiejszych swych posiadłości.

Drogo opłaciliśmy podwaliny późniejszego rozkwitu Polski — czy nie za drogo?

I ta właśnie mądrość objawia się nam z dziejów z przed sześciuset lat, że nigdy nie można rezygnować z tego, co się nam słusznie i z prawa należy. Musimy z Kazimierzową rozwagą w rządach wewnętrznych łączyć nieustępliwość Łokietka. Z niczego co nasze, nie rezygnować. Chęć zachowania placówek narodowych, to nie jest jeszcze szczucie do wojny. To obowiązek narodu, świadomego swych celów i swojej wartości.

Co polskiem jest, polskiem pozostać musi — i pozostanie!



Reprodukowany powyżej podpis Marszałka Piłsudskiego znajduje się w pamiętniku dha hm. Bublewskiego, który wraz z drużyną w końcu 1923 r. zameldował się w Sulejówku Pierwszemu Protektorowi Z. H. P. Cenna ta pamiątka uprzytamnia nam że Marszałek Piłsudski otaczał zawsze Harcerstwo swą życzliwością i sympatją.

Ze świata skautowego.



Wykład o lotnictwie szybowcowem w „Leśnej Szkole“ Czechosłowacji.

BLISKO 45 TYSIĘCY skautów przybyło w Anglji w roku 1932-gim. Ogromny wzrost skautingu we wszystkich niemal państwach świadczy o istotnem znaczeniu ruchu skautowego w czasach obecnych.

NA JAMBOREE skauci francuscy wszystkich trzech organizacyj przygotowują wielkie, wspólne wystąpienie.

ANGIELSKA ORGANIZACJA wzrosła w przeciągu roku 1932 o 44,899. Obecnie posiada 853.206 członków. — Cyfra imponująca, ale nie zapominajmy o angielskich kolonjach: Australji Indjach, Afryce Południowej.

WIEDEŃSKIE DRUŻYNY obchodziły ostatnio 20-lecie istnienia. Uroczystość zaczęła się nabożeństwem w kościele Braci Miłosierdzia, których dewizą jest: „pomagać każdemu, bez względu na to do jakiej kasty czy klasy społecznej należy i jakiego jest wyznania“. Wielkiemu zebraniu przewodniczyło kilku inicjatorów wiedeńskiego skautingu z przed 20-tu lat. W zebraniu wziął udział prezydent i ministrowie. Przemówienie wygłosił naczelny skaut, hrabia Wilczek.

FRANKLIN ROOSEVELT, który 5-go marca objął urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jest honorowym przewodniczącym skautingu amerykańskiego. Jest on jednym z fundatorów i pierwszym prezesem „Fundacji skautowej Większego New Yorku“. Od dwudziestu lat aktywnie zajmuje się skautingiem.

KATOLICCY SKAUCI W BELGJI posiadają 7808 członków, z czego 4281 jest Francuzów a 3527 Flamandów.

IRLANDZKI korpus skautów katolickich powstał w r. 1925 i ma dziś około 7000 członków. Ogromną aktywność wykazali skauci w czasie Wszechświatowego Kongresu Eucharystycznego w stolicy Irlandji, Dublinie w zeszłym roku.

WĘGIERSKI wiceminister finansów Papp Antal jest przewodniczącym tamtejszego skautingu. Mimo licznych zajęć, wynikających ze stanowiska państwowego, zawsze znajduje czas na gorące interesowanie się skautingiem i często można go spotkać w obozach instruktorskich.

ANGIELSKIE DRUŻYNY z zainteresowaniem hodują wszelkiego rodzaju zwierzątka, które nazywają się „pet“, t. j. ulubieniec drużyny. Jedna z drużyn, posiadająca bardzo dogodne pomieszczenia a tylko trzech faworytów: kota, psa i myszkę, zwróciła się w największem czasopiśmie angielskich skautów „Scout“ z prośbą do drużyn posiadających więcej zwierząt, by jej dorzczyły. A u nas co? Czy która drużyna ma choćby kota?

DO JUGOSŁAWJI wyjadą w lecie 14-ta D. poznańska i 16-ta D. warszawska, które będą obozować obok drużyn jugosłowiańskich, aby przyczynić się do podniesienia ich pracy. Drużyny te spodziewają się również, że wpłyną na założenie drużyn harcerskich wśród tamtejszej Polonji.

NA KONGRESIE OCIEMNIAŁYCH w Norwegji skauci pełnili służbę, doprowadzając ślepych uczestników kongresu do sali obrad i na kwatery i obsługując ich przy posiłkach.

ARCHIPELAG FILIPIŃSKI został w sierpniu nawiedzony przez cyklon. — Chmury obrywały się z nieba jak jabłka na jesieni z drzew i zalewały wioski i miasta bystremi rzekami. Domy miasta Manili moczyły nogi w wodzie, komunikacja odbywała się na łodziach. W jednej z takich płynie czterech chłopców i czterv dziewczynki: kierują się w stronę rynku. Nagle zaczyna padać deszcz: z nieba wylewa się rzeka. Załoga zawraca i z trudem ciągnie pod prąd. Ktoś źle zamanewrował, łódź przewróciła kozła, cała ósemka kąpie się w wodzie. Sześcioro szybko dało sobie radę i już są w bezpiecznem miejscu. Petro Vilezca, szesnastoletni członek 28-mej drużyny z Manili, pierwszorzędny pływak, zauważył, że sześcioro ratuje się, on jest siódmy, gdzie ósmy? Poszedł z prądem. Petro pozwala się nieść prądowi i w pewnym miejscu dostrzega wirującą na wodzie czuprynę. Przedarł się przez wir i uratował dziewczynkę o pięknem imieniu: Primitive de la Isla. Nazwisko Petra zostało wpisane do złotej księgi.

WYMIANĘ PODARUNKÓW urządziła sobie starszyzna jednego z środowisk francuskich. Wszyscy zaproszeni, zarówno druhny, jak i druhowie, mieli obowiązek przyniesienia ze sobą podarunku własnoręcznie sporządzonego wg. następujących wymagań: 1. nie ma przekraczać wartości 1½ złotego, 2. musi być zrobiony z drzewa, papieru lub metalu z dodatkiem jednego z materjałów, wymienionych na specjalnej liście, np. rafji, włóczki, węgla, jaja, drutu i t. p. 3. ma być włożony do pudełeczka z używanego powszechnie cukru i zawiązany przez druhny — żółtym sznurkiem, przez druhów — zielonym. Po złożeniu wszystkich podarunków, sklasyfikowano je w tajnem głosowaniu i wymieniono w kolejności przyznanych głosów: nr. 1. chłopców z nr. 1 dziewcząt i t. d.

650 SKAUTÓW PARYSKICH zostało zaproszonych przez jedno z kin na film „Robinson współczesny“ z Douglasem Fairbanks'em. Wyobraźcie sobie, co to była za uciecha!

HM. ALEKSANDER KAMIŃSKI.

WIOSNA ZUCHÓW.

Przed pół rokiem Główna Kwatera Harcerzy rzuciła hasło wielkiej ofensywy zuchowej. „Musimy ogarnąć masy dzieci! Każda drużyna harcerska powinna zorganizować swoją gromadę zuchów! Na **1 czerwca 1933 r.** powinno być w Polsce 40.000 zuchów"!

Cel ofensywy wart był wielkiej gry. Chodziło przecież o to, by dzieci — chłopcy-malcy, wzięły udział w cudzie harców. Aby w romantycznych zabawach w Powstańców i w Robinzonów, w Rycerzy i w Leśnych Ludzi — mali Polacy gotować zaczęli swe charaktery i swe zdrowie do wielkiej przyszłej służby.

Niemasz więcej porywającej zabawy, jak zabawa w dzielnego chłopca-zucha! Niemasz pożyteczniejszej zabawy, jak zabawa w gromadzie, w której kiełkować poczyna braterstwo przyszłych ludzi Nowej Polski.

Więc cel ofensywy był wielki. A środki do jej przeprowadzenia — bardzo proste: **Każda drużyna harcerska powinna była zorganizować swoją gromadę zuchową.** Każdą drużynę stać jest na to, każdy drużynowy może roztoczyć dobrą opiekę nad radością serca — zuchami-brzdącami. Każda drużyna może wyszukać wśród swych zastępowych lub starszych harcerzy dobrego wodza zuchów. No i każda Komenda Chorągwi takiej drużynie pomoże troskliwie, bo każda już ma swój specjalny Wydział Zuchów.

A co dotychczas zrobiono? Co zrobiono w Polsce z ofensywą zuchową w ciągu czterech miesięcy?

Zrobiono dużo! Powiększono ilość zuchów o 100%! W ciągu czterech miesięcy podwojono gromady zuchowe.

Zrobiono dużo, — lecz jak jeszcze mało zrobiono! Powiększono o 100%, a do końca roku trzeba powiększyć nie o sto, lecz o 450%%! Po stuprocentowym powiększeniu mamy **już 13.302 zuchów.** Właściwie nie **już**, a **dopiero** 13.302. Bo czeka na nas planowana liczba 40.000!

Kraków zrównał już ilość zuchów z harcerzami. Ale ile środowisk tego jeszcze nie zdążyło zrobić? Poznań, Wilno, Lwów, Pomorze, Radom, Warszawa i Śląsk muszą podwoić ilość swych zuchów. Łódź i Mazowsze — potroić. Lublin ma zwiększyć wysiłki czterokrotnie, Wołyń i Zagłębie pięciokrotnie, Kielce — sześciokrotnie.

Dlaczego tak dużo nazbierało się pracy? Dlaczego ofensywy nie dokonano odrazu, na jesieni, gdy tylko została ogłoszoną?

Dlatego, że głos ofensywy usłyszało tylko 457 drużynowych. A ogromna masa 943 drużyn nie spostrzegła, nie zauważyła, że polskie harcerstwo męskie żyje w tym roku pod znakiem ofensywy na zuchów.

943 drużyny nie założyły jeszcze swoich gromad zuchowych. — Czekamy na nich! Opóźniły one nasz marsz do mas dziecięcych, ale jeszcze mają czas naprawić przeoczenie. Jeszcze mają czas i szanse. Czas — gdyż termin ofensywy upływa dopiero 1 czerwca, a szanse — bowiem zbliża się doskonały okres — „werbunku" zuchowego: wiosna! **Na wiosnę najłatwiej i najlepiej zorganizować jest gromadę.**

Wiosna 1933 r. powinna być w harcerstwie polskiem „zuchową wiosną".

Tak będzie napewno wtedy, jeżeli każdy harcerz, który czyta ten artykuł zrobi wszystko, co jest w jego mocy, aby drużyna, do której należy, zorganizowała jaknajprędzej swoją gromadę zuchów.

„Na Tropie" zaś wyciąga do owych 943 bezzuchowych drużyn pomocniczą dłoń: gotowi jesteśmy posłać **bezpłatnie** każdemu, kto od nas tego zarząda, broszurkę p. t.: **„Jak zorganizować gromadę zuchów i jak ją prowadzić".** Musicie tylko przysłać do administracji pisma na koszt przesyłki i opakowania jeden trzydziestogroszowy znaczek pocztowy.

Życzymy każdemu środowisku harcerskiemu pomyślnej Wiosny Zuchów!



Fot. A. Augustyniak.
Zuchy z Janowa korzystają ze śniegu.

Sto tysięcy!

W ubiegłym roku zaznaczył się na wszystkich terenach pracy harcerskiej niezwykły wprost rozrost liczebny. Wystarczy powiedzieć, że bez Kół Przyjaciół Związek przekroczył już **100 tysięcy członków!** Jest to cyfra wprost olbrzymia, stanowiąca o wielkiej mocy i wielkiem znaczeniu Harcerstwa.

Cyfry szczegółowe przedstawiają się następująco: harcerzy przybyło w ostatnim roku 16 tysięcy, sięgając cyfry 56.192 harcerzy. Liczba harcerek powiększyła się w tym okresie o 12 tysięcy, obecnie jest ich 36.363. Dodać trzeba, że nie są to dane kompletne, gdyż brak w nich jeszcze przyrostu kilku Chorągwi, oraz że Komendy Chorągwi „nie przyznają się" do całej masy zastępów, ba! całych drużyn, przechodzących okres próbny i takich, które nie przysłały na czas raportów. Wziąwszy to pod uwagę, przekonamy się, że cyfra 100 tysięcy wcale nie jest przesadzona.

Największy przyrost wykazali zarówno **zuchy**, jak i (wbrew czarnym przewidywaniom niektórych) **starsi harcerze.** Cyfra tak jednych jak i drugich wzrosła w stosunku do roku 1931 **przeszło o 100 procent!** Zuchy - dziewczynki wzrosły liczebnie w tym samym stosunku co i chłopcy.

Z cyfrowych zestawień Z. H. P. uderza również ilość harcerzy wodnych i posiadanego przez nich taboru, ilość przyznanych odznak P. O. S., odznak strzeleckich, łucznych. P. W., P. Z. N. Wiemy o ruszającem całą parą z miejsca lotnictwie harcerskiem. Są to wszystko objawy żywotności Związku, aktywności, umiejętności dostosowywania się do prądów, które niesie z sobą postęp. Aż serce rośnie przy czytaniu!

Przyjrzyjmy się teraz akcji letniej. Obozów męskich odbyło się w 1932 r. 711, a żeńskich 262, czyli łącznie **blisko 1000.** Przebywało w nich 6.446 harcerek i 20.453 harcerzy. Gdyby zliczyć razem dnie przebyte przez nich w obozach, wypadłoby tego coś ponad 50 lat!

Nietylko liczba harcerzy zwrastała, ale wzrastały również wyniki ich pracy i tak w 1932 roku harcerze zdobyli 13.346 nowych stopni i 17.553 nowych sprawności. Zbiórek i wycieczek zastępów i drużyn odbyło się razem **163.589!** To rozumiem!

* * *

Co nasuwa się nam na myśl, gdy spoglądamy na te cyfry? — Że jesteśmy w okresie niebywałego rozwoju Związku, rozwoju, który każe spodziewać się dalszego mnożenia cyfr o nowe dziesiątki tysięcy.

W obliczu nowych tysięcy zdać sobie musimy sprawę, że każdy, kto już dziś jest harcerzem, jutro będzie miał szanse zostania wodzem nowozaciężnych, zostania „wielką rybą", odpowiedzialnym działaczem, od którego zależeć będzie dobre funkcjonowanie takiego, czy innego kółka naszej harcerskiej machiny. Ale nie potrzeba nam w tej machinie kółek zardzewiałych, łamliwych i niedopasowanych!

Przy takim rozroście Związku każdy z nas, choćby był dziś jeszcze małym biszkopcikiem, znajdzie dla siebie wspaniałe pole do pracy. Trzeba tylko, abyśmy byli do tej pracy przygotowani. Bo my właśnie, każdy z nas w swojem szczupłem gronie, tworzymy Harcerstwo. I jeśli będziemy dzielni, pełni rozmachu i zapału, to o nas, a nie o kim innym będą pisać w dziejach Harcerstwa: „ci, którzy należeli do Związku w latach tych a tych, dali podwaliny pod obecną potęgę Harcerstwa..."

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

9)

— Owszem, powiem otwarcie (Tomasz sam nie wiedział skąd mu się wzięło na taką szczerość w stosunku do człowieka, którego poznał przed godziną), że Ilski obchodzi mnie bardzo. Moja siostra — (mam dwie siostry, zupełnie do siebie niepodobne), zaręczyła się z nim bez mojej wiedzy. Nic o nim nie wiem. Widziałem go raz w życiu.

— Żałuję bardzo, ale i ja nic bliższego panu o nim nie powiem, ponadto co już mówiłem. Chłopaki są spokojne, pracowite, akuratne. Nawet ten maleńki czynsz, który od nich pobieram, wypłacają punktualnie.

— To już dużo znaczy, rzekł Tomasz, a spojrzawszy na zegarek, jął się żegnać. Staruszek odprowadził go przed plac, rad, że jeszcze może mówić o umiłowanem, wymarzonem dziele. Zdawało mu się, że w ten sposób, stwarzając usilnie myślą jego kształt, przyśpiesza urzeczywistnienie.

— Zrąb będzie równy ze zrębem tej oto świątyni pieniądza — mówił, wskazując ręką na Bank Stowarzyszonych Stowarzyszeń. — Dachy płaskie dla kąpieli słonecznych i gimnastyki. Tu, gdzie teraz stoimy będzie dziedziniec rekreacyjny, boiska i plac do gier... Ileż tu będzie gwaru, gdy się cała dzieciarnia wysypie z wrzawą i śmiechem... Będą tu sobie biegać, rumiane dobrze odżywione, ocalone przed gruźlicą i zepsuciem...

Rozglądał się wkoło siebie wzrokiem tak promiennym, jakgdyby otaczały go nie pokrzywy bujnie tu rosnące, lecz setka szczęśliwych dzieci wyrwanych nędzy. ...Pomyśli pan, że jestem warjatem, ciągnął — ale gdyby pan wiedział, jak dalece, nieodparcie w i e m że ten gmach stanie! To stokroć więcej niż nadzieja, niż świadomość — to p e w n o ś ć. Duszębym oddał, aby jego ukończenie przyśpieszyć, ale nie wątpię nigdy w jego realizację...

— Ale tu już jakieś roboty ziemne są zaczęte? — przerwał Radnowski, ukazując szereg szycht poukładanego gruzu i kawałek splantowanego gruntu.

Ksiądz zaczerwienił się po białka.

— To ja, — uprzątam sobie rankami, gdy nie mam co robić, a po kweście nie mam co jeszcze iść, bo ludzie śpią... Niewiele jestem w stanie zrobić, ale przyśpieszam w miarę sił dzień ukończenia..

Radnowski poczuł wilgoć pod powiekami i pożegnał się szybko.

— Chciałbym, abyś go poznała — mówił w parę godzin później do Jadzi, gdy przyszła odwiedzić go w studjo i usłyszeć o przebiegu wizyty. — Wiesz, on sam zbiera kamienie z placu i plantuje ziemię... Taki stary człowiek... Czy twoja drużyna nie mogłaby czasem poćwiczyć na tym placu, za ćwiczenie biorąc zbieranie kamieni?

— Ależ naturalnie, żeby można — odparła, trochę zdziwiona, bo Tomasz rzadko entuzjazmował się tak do kogokolwiek.

— Chciałbym, abyś go poznała jak najprędzej — powtórzył, to co mówi o akcji wspólnej pomocy między dziećmi, też może nie być bez znaczenia... Nie dziw się, że tak się zapaliłem... Ten człowiek wywiera dziwne wrażenie... wrażenie...

— Jakie? — nacierała Jadzia.

— ...Świętego..., odparł brat, napoły ze wstydem, bo sceptykiem z natury będąc wzdragał się przed używaniem słów wzniosłych. — Nie śmiej się (nie miała do tego najmniejszej ochoty), ale gdybym spotkał go w nocy i zobaczył obręcz jaśniejącą nad jego głową, nie zadziwiłbym się wcale.

Rozdział.

— Twój przyszły szwagier raczył nas odwiedzić — stwierdził Kobuz, podnosząc z ziemi bilet wizytowy Radnowskiego, zauważony przy otwieraniu drzwi.

— Co za szczęście, że nas nie zastał — mruknął Ilski.

— Dlaczegoż ta nagła oziębłość? — zauważył drwiąco Kobuz. Ilski nie odpowiedział nic, siadając przed stołem zawalonym papierami, rysunkami i planami Nie miał ochoty tłómaczyć towarzyszowi, czego by w żadnym razie nie zrozumiał, ani chciał uwzględnić. Że mu ta komedja obmierzła bezgranicznie, że nie mógł już jej ścierpieć i dusił się w narzuconej roli.

— Ja osobiście bardzo żałuję — ciągnął Kobuz — ubawiłbym się setnie, — patrząc jak go będziesz bujał...

Otóż to. Ilski miał krańcowo dość tego „bujania" ludzi, oddałby nie wiedzieć co by się wyzwolić, otrząsnąć... Ale darmo



o tem marzyć. Spuszczał głowę nisko nad rysunkiem, w poczucie zupełnej bezsiły. Nie wyzwoli się już nigdy, nigdy. Nigdy nie nadejdzie chwila, w której mógłby uczciwym ludziom spojrzeć w oczy jako równy im uczciwy człowiek. Nie nadejdzie.

Zaklął z cicha, sięgając po ołówek i zatopił się w żmudnych a precyzyjnych obliczeniach. Lecz robota nie szła mu dzisiaj. Myśli skakały jak świerszcze po płaszczyźnie jego własnego życia, nagle rozścielonej przed wzrokiem. Urodził się w zacnym, uczciwym domu i przy jego dziecinnem łóżeczku siadywała matka, kochający i jasny anioł-stróż. Cieszyła się zdolnościami ukochanego synka, a martwiła czemś w jego usposobieniu nieuchwytnem, co te zdolności psuło. Tomasz Radnowski miał to określić w wiele lat później, na podstawie głosu jako brak charakteru. Określił słusznie. Roman Ilski był od dziecka wybitnie zdolny, wrażliwy, obdarzony dobrem sercem i otwartą głową, lecz pozbawiony silnej woli, tego potężnego motoru, od którego zależy cały tok życia ludzkiego. Wartości najcenniejszej, najważniejszej, co w a d y w r o d z o n e z d o l n a j e s t p r z e k u ć w z a l e t y, a b e z k t ó r e j n a j w i ę k s z e z a l e t y w y r a d z a j ą s i ę w w a d y.

Że miły i zdolny Romek Ilski nie posiadał woli, nawet na tyle, by zachcieć wyrobić ją w sobie, — przeto od pierwszych lat szkolnych szedł na pasku kolegów, zazwyczaj gorszych od niego. Życie bez motoru woli nie jest wogóle możliwe. Przeto kto nie ma swojej własnej, musi iść pod cudzą. A że zło wymaga mniej wysiłku niż dobro, dlatego człowiek pozbawiony woli, nieodmiennie wpada raczej pod zły wpływ, niż dobry. Zło jest linją najmniejszego oporu. Każdy przyzna, że łatwiej jest nie nauczyć się lekcji, niż nauczyć. Łatwiej skłamać, niż odważnie powiedzieć prawdę.

I dlatego to właśnie, ku zgryzocie rodziców, Romek Ilski był zawsze w zażyłej przyjaźni z najgorszymi chłopcami w klasie. Przejął od nich wcześnie wiele nałogów, równie szkodliwych dla zdrowia, jak dla duszy, gwałtowną chęć używania życia, a zarazem zdecydowany wstręt do wszelkiego wysiłku. Życie wypełnione intensywną pracą, jakie widział wkoło siebie, w najbliższej rodzinie, nie uśmiechało mu się bynajmniej.

W okresie, gdy jako student na pierwszym roku politechniki, zaprzątał sobie głowę tym właśnie problemem zdobycia pieniędzy bez pracy, — zły los postawił na jego drodze Kobuza. Ten ostatni dobrze wybrał swój pseudonim (właściwe jego nazwisko było inne) przenikliwym wzrokiem kobuza-jastrzębia przejrzał na wylot Ilskiego i narzucił mu się na kierownika i doradcę. Ilski nieraz później przypominał sobie pierwsze odruchowe uczucie obawy i wstrętu, jakiemi go zrazu przejmował ten nieproszony przyjaciel. Aby jednak pójść za tym nieomylnym głosem instynktu, odeprzeć natarczywą opiekę, trzeba było mieć wolę, wolę. Z nich dwóch nie on ją posiadał. To też, ani się opatrzył, kiedy stał się nieodłącznym towarzyszem Kobuza, jego echem, cieniem, bezkrytycznym wykonawcą każdego jego nakazu. Początkowy zdrowy sprzeciw wprędce zamarł, a twierdzenia Kobuza, że praca to wymysł niedołęgów, że mieć pieniądze to grunt, a głupi jest oszukiwanym, że życie jest polem, po którem pozbawieni „idiotycznych przesądów i skrupułów" mogą harcować dowoli, zabierając jak swoje dobro, wszystko co im się spodoba, znajdował coraz podatniejszy grunt w sercu chłopaka. Nareszcie uwierzył w nie całkowicie.

A że nadomiar nieszczęścia, w tym samym mniej więcej czasie, stracił rodziców, prysła ostatnia nić, mogąca go jeszcze powstrzymać na stoku i odciągnąć z nad grzązkiego bagna. Zacne, ukochane głowy jawiące mu się we wspomnieniu, wydawały się tak dziwnie niezgodne z naukami nowego mistrza, że starał się je odsunąć co rychlej.

(c. d. n.)

Przygody Chrząszcza-Przyrodnika.

(z angielskiego W. J.)

W przepięknem mieście Polipowie, położonem nad miłą rzeką Stopnicą, każdy może oglądać doskonale prowadzone gospodarstwo, własność cenionego powszechnie obywatela nazwiskiem Franciszek Kilawski. Otóż Franciszek Kilawski, z zawodu kowal, pyka fajeczkę i z przejęciem przypatruje się Wojtkowi. Z niemniejszem przejęciem przygląda się Franciszkowi Wojtek i aż mruczy z zachwytu. Na pierwszy rzut oka widać, że tych dwu łączy zażyła przyjaźń. Podkreślić należy z uznaniem, że Wojtek jest rasowym, węgierskim wieprzem, a Kilawski nietylko kowalem, ale i nagrodzonym dyplomem i srebrnym medalem hodowcą tego gatunku czworonogów.

Dnia niema, by Franciszek nie porzucił na chwilę swego kowadła i nie udał się na rozkoszną kontemplację swego przyjaciela, który uczucia kowala zgaduje nietylko z jego miłosnych spojrzeń, ale i z smacznych kąsków, jakie mu tenże za każdym razem przynosi, a za które dziękuje mu Wojtek radosnemi chrząknięciami.

Dziś jednak nietylko zjawienie się przyjaciela i chlebodawcy jest przyczyną ekstatycznych westchnień Wojtka. Dziś podnieca go jeszcze coś innego, daleko wyższego niż przyjaźń i smaczne kąski. Wojtek jest mianowicie beznadziejnym marzycielem i tęskni do wolności, zamkniętej dlań solidną bramą chlewu, której żadne, najrozpaczliwsze nawet jego wysiłki nie zdołały poruszyć z zawiasów. A dziś jest pogodny, wiosenny dzień i Wojtek usycha wprost z pragnienia ujrzenia pięknego i zielonego świata. Westchnienia jego są tak fascynujące, że Franciszek, kowal i hodowca wystawowych wieprzów, jakby zahypnotyzowany gorącem pożądaniem Wojciecha, odchodząc w żarliwe cienie kuźni, nie obrócił dostatecznie kołka i oto niedomknięte drzwi przepuszczają wąską taśmę złotych promieni wolności.

Wojtek postanowił działać natychmiast. Powziął chytry plan. Oto odwrócił się ku drzwiom swemi imponującemi szynkami i tak zaczął wychodzić. Nie wątpił, że jeśli go ktoś nawet zobaczy, to, wnioskując z pozy, będzie oczywiście przeświadczony, że on wchodzi a nie wychodzi z mieszkania.

Znalazłszy się na wolności, kwiknął zakręcił się w kółko, podskoczył i ruszył pełnym galopem przez podwórze w cichą uliczkę pięknego miasta Polipowa Mimo potężnej tuszy, Wojtek miał serce jak bęben, płuca jak miech, a nogi jak sprężyny. Świat leżał przed nim otworem i był piękny. Wojtek z radosnym uśmiechem na twarzy sunął przed siebie.

Historja wśród skał.

Wysoko wśród skał, otoczonych miłą rzeką Stopnicą, znajdował się Chrząszcz. Czoło obwisło mu w przygnębieniu na okulary i zalewało je potem. Albowiem Tomasz Kukulewski przed chwilą dopiero skończył wspaniały bieg.

Pośrednią przyczyną startu do tego biegu było jego niewiarygodne umiłowanie przyrody, a nawet szczerze wyrażając się: przyrodniczy fioł. Wędrówki jego kierowane szlachetną chęcią podpatrzenia życia zwierząt i roślin prowadziły go niejednokrotnie na tereny prywatne, pilnie strzeżone przez właścicieli, lub ich pomocników, którzy uważali Chrząszcza za czarny charakter, człowieka co uciekł z pod szubienicy, a nie raz poprostu za złodzieja.

Bezpośrednim zaś powodem biegu był dozorca. Jeden z najsprytniejszych i najwierniejszych dozorców dóbr pana aptekarza Muczka zastał Chrząszcza, gdy ten, wkroczywszy zapamiętale i bez uwagi na nic w rezerwat bażantów, przykucnął nad jednem z gniazd i w hipnotycznym transie wpatrywał się w złożone w niem jajka. Dobroduszny przyrodnik zrozumiałby niewątpliwie czyste, a nawet wzniosłe intencje Chrząszcza i ocenił je należycie, ale ubogiego w umysł i wnikliwość dozorcę zatkało z zgrozy i furji. Gdy zaś go odetkało, Chrząszcz już był daleko i znikał wśród skał. Znalazłszy się w miejscu bezpiecznem, usiadł i obcierał pot z czoła. Następnie wstał i ruszył nad urwisko, aby zobaczyć, jak urządziły sobie wiosnę tutejsze ptaki.

W tym właśnie momencie na ścieżce jego życia i nóg pojawił się Wojtek. Jak się okazało, nie tak łatwo było zdobyć wolność, jak się to miłemu Wojciechowi zrazu zdawało. Pierwszym, który dojrzał go, kłusującego przez pryncypalną ulicę pięknego miasta Polipowa, był warjat tubylec. Nadziwowawszy się do syta temu radosnemu zjawisku, poruszył rodzinne swe miasteczko wieścią hiobową, że oto najpiękniejszy z miejscowych wieprzów z niewiadomych bliżej powodów opuszczał swego pomyjodawcę i piękne miasto.

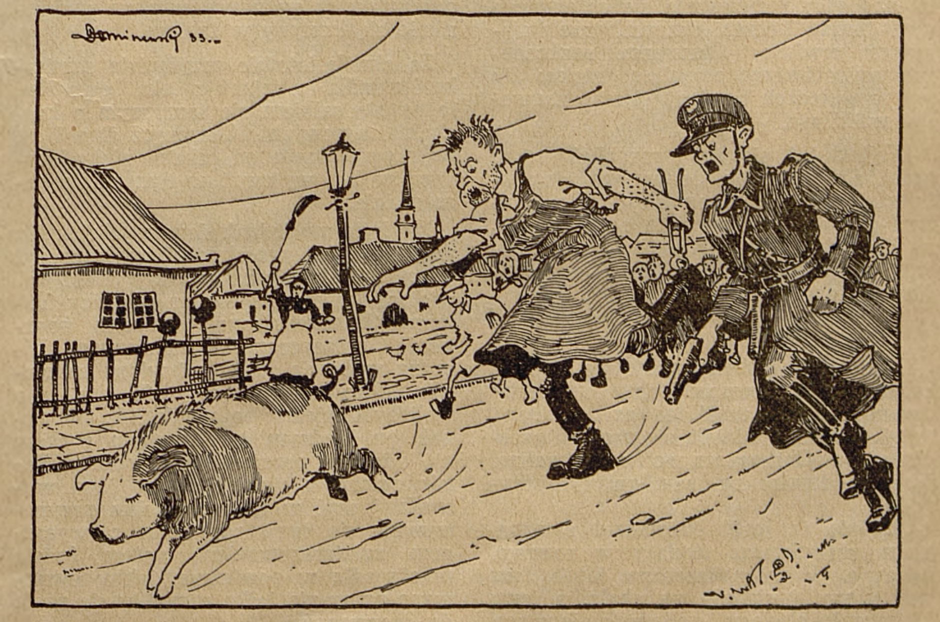
Cały Polipów wraz z starcami, dziećmi i policjantem rzucił się w pościg. Co ujrzawszy Wojtek przyśpieszył biegu i, pokwikując z niezadowoleniem, dął jak strzała w kierunku wolnych przestrzeni i rysujących się za niemi skał, położonych nad miłą rzeczką Stopnicą. Obywatele Polipowa ciągnęli za nim długim sznurem. O, gdyby się był w pobliżu znalazł operator filmowy, miałby najpiękniejszą scenę do tygodnika dźwiękowego, który niewątpliwie zachwycałby ludność wszystkich stolic przez długie tygodnie.

W pewnej chwili tę galopującą procesję ujrzał Chrząszcz, a procesja ujrzała Chrząszcza i rozpaczliwie dawała mu znaki, aby powstrzymał Wojciecha, nim tenże dobiegnie do urwiska skalnego i wpadnie na pomysł spróbowania, czy aby świnia nie potrafi latać.

Niestety Tomasz Kukulewski zupełnie inaczej wytłumaczył sobie zarówno pojawienie się procesji jak i jej gestykulację. Wojtek bowiem biegł poza zasięgiem jego wzroku, i on widział jedynie rozszalałego policjanta i rozbestwioną tłuszczę obywateli pięknego miasta Polipowa, między któremi niewątpliwie znajdował się także dozorca rezerwatów bażantowych pana aptekarza Muczka.

„Rozedrą mnie — jęknął — ratujcie niebiosa". I rzeczywiście chyba z niebios tylko mógł przyjść ratunek, albowiem jedyną dostępną dla ludzkich nóg drogą pędził wyżej wymieniony rozszalały policjant i rozbestwiony tłum. Po lewej ręce miał Chrząszcz piękne urwisko, spadające z wysokości 50 metrów do miłej rzeczki Stopnicy, przed nim goła skała, po prawej krzaki, a za nimi znów skała. Jedynym ratunkiem było zniknąć w skale jak to czasem czyta się w pięknych bajkach. Tak też, jak zobaczymy, Chrząszcz uczynił. Narazie zaś na wszelki wypadek skoczył w krzaki.

Za jego piętami biegł rasowy wieprz Wojtaszek. Co ja mówię biegł. Sadził z wprawą i wytrwałością wykwalifikowanego, autentycznego odyńca, zupełnie się nie troszcząc, że z każdym krokiem pyszna jego słonina gwałtownie traci na cenie rynkowej. Rozumiał dobrze, że huczący mu za ogonem tłum oznacza





Romek i Lolek.

Mam w zastępie dwóch chłopców, którzy sprawią mi kłopot. Romek jest zdolny i zmyślny. Robota pali mu się w rękach, wszystko wie, wszystko umie zrobić. Jest najlepiej przygotowany do próby na młodzika ze wszystkich moich chłopców. Ale lubi psie figle. Józkowi podstawił nogę, aż biedaczysko nos sobie rozkrwawił o kamień. I przywiązał kotu do ogona puszkę z konserw. Kot, jak oszalały gonił wkoło podwórza, a za nim leciała puszka, brzęcząc przeraźliwie! Do czego podobne takie głupie żarty? A Romek także kłamie. Wiem to z całą pewnością. — Nie, chociaż jest tak świetnie przygotowany do próby — nie będzie jeszcze Romek młodzikiem. Nie pracuje nad sobą.

A drugim jest Lolek. No, ten krzywdy nikomu nie zrobi! Ale cóż, kiedy taka z niego fajtłapa. Prostego węzła nie zawiąże, a jak miał przyszyć guzik, to tak nić poplątał, że trzeba było wszystko porozcinać. I — pomyślcie sobie tylko — boi się myszy! Czy on może zostać młodzikiem? Przecież wstydu narobi całemu zastępowi przy piewszej okazji! Musi jeszcze poczekać. Pomogę mu, jak się trochę wzmocni i zahartuje, to może przecież będzie co z niego.

Uwaga chłopcy! Każdy z Was ma coś z Romka, lub coś z Lolka. A kandydat na młodzika nie może być ani złym chłopcem, ani chłopcem nieporadnym.

Herbata.

Poszedłem do mego przyjaciela, by omówić z nim pewną sprawę. Mieszka on w małym pokoiczku i sam prowadzi sobie gospodarstwo. Poczęstował mnie świetną herbatą. Była mocna i aromatyczna. Bez namysłu poprosiłem go o podanie przepisu zaparzania jej, bym mógł go wam powtórzyć.

— Nic trudnego — mówi mój przyjaciel — najpierw trzeba zagotować wodę w kociołku. Czajnik musi stać na kociołku, żeby się zagrzał. Gdy woda się zagotowała, wlewam jej trochę do czajnika, by go zagrzać jeszcze więcej i wylewam zpowrotem. Nasypuję garstkę herbaty (na dwie szklanki łyżeczka kopiata), zalewam wrzątkiem, przykrywam i zatykam szczelnie dzióbek. Następnie stawiam czajnik na parze na kociołku i czekam 5 minut — i herbata gotowa. Żeby herbata była dobra, trzeba unikać zagotowania jej w czajniku zalania jej wodą nie wrzącą i zbyt długiego stania.

Młodzik musi nietylko umieć zaparzać herbatę, ale i ukroić chleba i posmarować go masłem, czy marmeladą. Z tem jednak odsyłam was do mamy, czy kucharki. Nic tu po teorji! Przypominam tylko dwie rzeczy: „Kto nie umie chleba krajać, ten nie umie na niego zarobić" i — nie wolno poobcinać sobie palców przy krajaniu chleba.

Proponuję konkurs w zastępie na najładniej ukrajaną i posmarowaną kromkę chleba.

Plan alarmowy.

Gdy dzieje się coś bardzo ważnego, o czem trzeba zawiadomić wszystkich członków zastępu w bardzo krótkim czasie, zastępowy wyciąga plan alarmowy. Plan alarmowy polega na tem, że zamiast, żeby zastępowy sam leciał do wszystkich swoich chłopców z poleceniem — to daje on to polecenie Władkowi, Władek idzie do Staszka, Staszek do Józka i tak aż do ostatniego jeden chłopiec drugiemu zanosi wieść. Ale na to, żeby taki alarm poszedł sprawnie, to chłopcy muszą się najpierw umówić i dobrze sobie to zapamiętać, który idzie do którego i co należy zrobić w razie niezastania kolegi w domu. A więc dowiedz się zaraz u zastępowego jak jest u Was z planem alarmowym, żebyś w razie alarmu nie był przyczyną zamięszania.

T. B.

---

utratę wolności i ciemnię chlewu, pięty Chrząszcza przed nim były drogowskazem wyzwolenia.

I oto w pewnym momencie najpierw Chrząszcz, a za nim Wojtaszek, zniknęli w skale, aczkolwiek nic bajkowego się nie stało. Po prostu w ścianie skały była jama, w którą Chrząszcz nurknął na oślep, nie biorąc pod uwagę żadnych ewentualnych następstw. Wdrapywał się w wilgotną glinę jamy i pełzł na brzuchu dotąd aż ujrzał światełko. Był ocalony: jama przechodziła skałę na wylot. Po drugiej stronie było rozkosznie. Łagodnym stokiem, pokrytym soczystą zielenią, spływała góra do rzeki, nad głową zwieszała się opiekuńczo gęsta broda korzeni drzewa, przebijającego urwisko. Chrząszcz rozkoszował się, schodząc powoli po stoku: „tu jest kawałeczek bardzo dobrze" zauważył wnikliwie.

Wojtek też się już przepchał przez tunel, ale uważając, że w jego ciemnościach jest i bezpieczniej i chłodniej, uznał za właściwe uciąć tu sobie maleńką drzemkę, która słusznie się mu należała po przebytych trudach. Co pomyślawszy upadł i zasnął.

Brzydka robota.

Gdy tylko niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a pewnem było, że, choćby nawet odkryto tunel, to ani policjant, ani dozorca nie zdołają się przezeń przecisnąć, w Chrząszczu znów wybuchnął jasnym płomieniem zamiłowany przyrodnik.

„Ładnie tu jest" stwierdzał z uznaniem, przecierając okulary w rogowej oprawie. Ptaki nadrzeczne latały mu nad głową i siadały na skale, a jemu błyszczały okulary i radowało się serce. I nagle rzeczone serce podskoczyło mu pod wydatną grdykę z radosnego zdumienia: oto w odległości kilku kroków dojrzał gniazdo czajki, czajki! o leśne fauny! a w niem trzy jajka.

Z zapartym tchem wpatrywał się Chrząszcz w wspaniały, niecodzienny widok i wymyślał sobie w duchu, że nie wziął aparatu fotograficznego. Bo czy wnet przytrafi mu się okazja do tak spokojnego obserwowania cudów? Bezszelestnie ułożył się w pobliżu gniazda i czekał na przylot samiczki, która niewątpliwie zjawi się tu lada chwila, aby wygrzewać jajka. Uczucia Tomasza w niczem nie różniły się od uczuć widzów, oczekujących w naprężeniu na podniesienie się kurtyny w teatrze.

Za chwilę istotnie przyleciała samiczka i usiadła na jajach z taką beztroską, jakby się całkiem nie troszczyła o kruchość ich powłoki. Chrząszcz dławił się wstrzymywanym oddechem, ale zdecydowany był wytrwać w tym stanie parę godzin.

Nie było mu jednak danem. Niebardzo wielki kamień przeskoczył nagle szczyt góry i łagodnie przeleciawszy przez powietrze, zatrzymał się na potylicy Tomasza Kukulewskiego, zwanego popularnie Chrząszczem. Wymienionemu skóra na grzbiecie ścierpła i włosy na głowie lekko zesztywniały, ale siła jego woli była wielka, bo ani drgnął, ani pisnął, ani żadnym gwałtownym ruchem nie zdradził przeżywanych uczuć. Kamień cichcem stoczył się po jego wysmukłej szyi w trawę. Czajka przypatrywała się temu zdarzeniu z wyraźnem zainteresowaniem, potem śwista prostopadle w powietrze, jakby ogrzewane przez nią jajka rozpaliły się nagle do czerwoności.

Albowiem tuż jakby nad głową Chrząszcza odezwał się głos chropowaty jak raszpla i napęczniały podłą radością jak spuchnięta noga: „Pawle, niech mnie dunder, jeśli to nie czajka. A tam w gnieździe trzy jaja. Jak babcię kocham, widzisz?"

Zrazu myślał Chrząszcz, że go odkryto, ale spojrzawszy w górę nie zobaczył nic, albowiem wisiało nad nim urwisko i korzenie. Doszedł więc do niewątpliwie trafnego wniosku, że na urwisku stało dwu, lub więcej ludzi, obserwujących, równie jak on, gniazdo.

„Słusznie mówisz, Piotrze — odezwał się inny głos — to pierwsze gniazdo czajki, jakie odkryliśmy w tym roku."

W dobrotliwości ducha pomyślał Chrząszcz, że oto stoją nad nim dwie bratnie dusze ekstatycznych przyrodników; wnet jednak radykalnie zmienił swój pogląd, usłyszał bowiem co następuje:

„Musimy natychmiast te jaja wyłuskać. Nasz staruszek tęskni do nich i dobrze zapłaci". Poczem odezwały się ciężkie kroki złażenia i posypał się gruz. Chrząszcz ścierpł, jasnem się bowiem stało, że ludzie ci nie należeli do łagodnego gatunku przyrodników, lecz byli rabusiami, zbierającymi jaja dla jakiegoś zwarjowanego kolekcjonera. „Porwą te piękne, szlachetne jaja, unieszczęśliwią mamę czajkę, podlece", mknęło przez Chrząszczów mózg.

Jeden był tylko ratunek: zagrożenie policjantem, albowiem prawo chroniło w tej okolicy jajka czajek przed rabunkiem. Ale jakże się mógł nieszczęsny Chrząszcz uciekać do zdecydowanie wrogiej władzy. Wciąż bowiem nie wątpił, że widziany przed chwilą policjant, chciał go pojmać i wtrącić do lochu.

(Dok. nast.)

PRASA ZWIERCIADŁEM NARODU



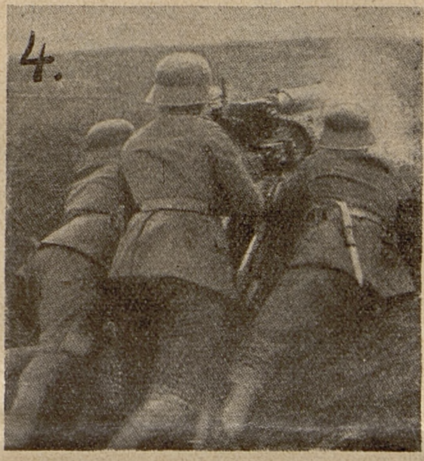
1.



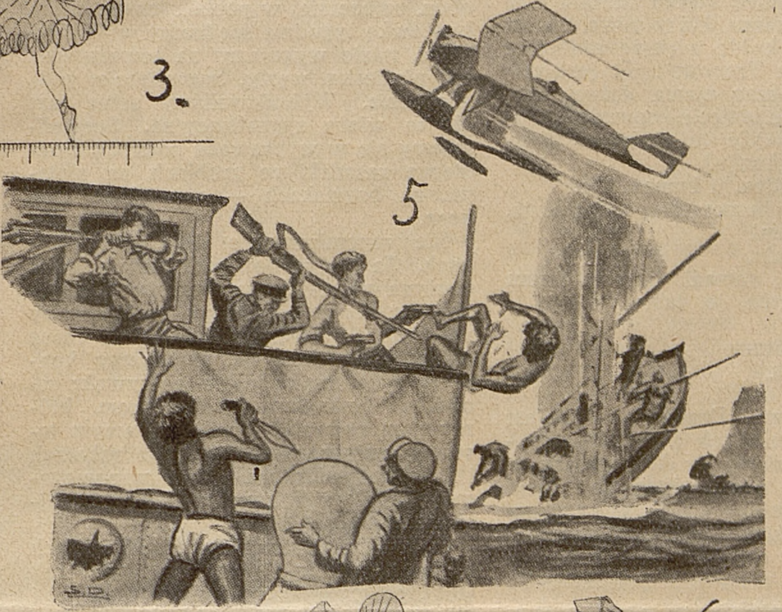
2.



3.



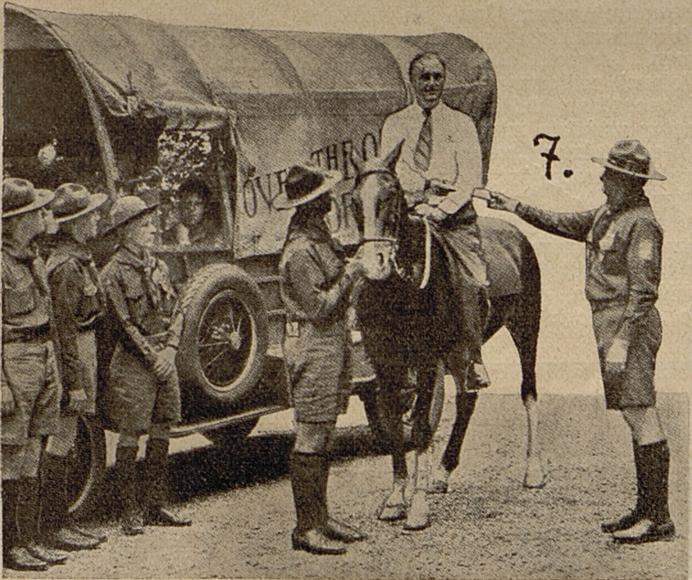
4.



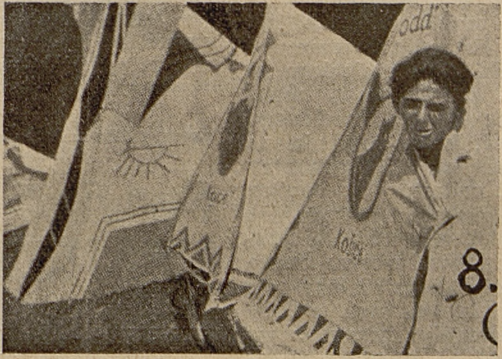
5



6.



7.



8.

Zabawnem jest, jak ta prawda ogólna znajduje potwierdzenie w międzynarodowej prasie skautowej.

Anglicy przepadają za wszelkiego rodzaju bohaterskiemi przygodami, pełnemi nieprawdopodobnych awantur. Ich tygodnik „The Scout" zapełniony jest w 4/5 opisami egzotycznych zmagań, zwycięstw i klęsk. Rys. 5 — to typowa ilustracja „The Scout'a". Nóż, karabin, rewolwer i granat! Krew na lądzie, morzu i w powietrzu!

Lekkość, beztroska i wdzięk — to Francja. La belle, la petite France! Rys. Nr. 2 — to pomysł pokazu scenicznego, umieszczony w „Le Scout de France", piśmie francuskich skautów katolickich. Rys. Nr. 3 — z „L'Eclaireur de France" zdobi artykuł, opisujący terenoznawstwo, stąd zwiewna bajadera stąpa na czubkach paluszków po... podziałce!

Niemcy... „Kreutz und Lilie". Rys. 2 i 4. Mimowoli, w czasie przeglądania ilustracyj tego miesięcznika, marszczy się czoło i chłód ogarnia duszę. Sztandary i hełmy stalowe, armaty i mitraljezy. Psychoza wojenna bije z każdej strony.

Amerykańscy skauci (Rys. 7 z „Boys Life") wzięli czynny udział w agitacji wyborczej za Hooverem przy ostatnich wyborach prezydenckich. Nie przeszkodziło to im jednak, gdy zwyciężył Roosevelt, manifestacyjnie oddać się pod jego protektorat.

Czesi (rys. 8 „Skaut-Junak") mają doskonale postawione obozownictwo, a Węgrzy (Magyar Cserkesz") zawsze sympatycznie odzywają się o Polsce. Na rys. 6 jakiś skaut, zachwycony gościnnością naszą na zlocie wodnym w Garczynie, ilustruje ujmującą uprzejmość Polaków. A. K.

KONKURS.

Ten sam mianowicie, który rozpisało „Na Tropie“ w 4-ym numerze. Chodzi o napisanie kroniczki swej drużyny czy zastępu w 35-ciu wierszach. Niczego z was nie można wydusić. Co jest właściwie? Czy nie chce wam się pisać, czy nie umiecie, czy nic się u was nie dzieje. Jeśli nic się u was nie dzieje, to źle. Natychmiast poprawcie się i opiszcie wyniki tej wewnętrznej przebudowy. Jeśli się wam nie chce, to poprostu nie mam słów oburzenia. Bo wszyscy aż się palimy z chęci dowiedzenia się, co robicie i chcemy robić to samo. Każda drużyna musi mieć swego literata czy literatkę, kronikarza, który pisze, co się w niej dzieje i każde większe zdarzenie komunikuje „Na Tropowi“. To jest warunek, bez którego niema dobrej drużyny! A jeśli nie umiecie prowadzić kroniki, to posłuchajcie co zapisuje „19-ka Blackpool'ska (Anglja).

Iida, iida, iida, idou, ii bumeratata,
Iida, iida, iida, ii bumeratata, czimeratata,
Bum! Bum! Bum!
Ua, dżi, gamagalu,
Ua dżi gamadi, gamadi, harum, harum
Wilamma, wolamma, jo, ja
Oksi, poksi
Czikerum, czikerum
Wilama, wolama
Jeh! ja!!!

Oto nasz hymn. Drużyna nasza jest drużyną budowniczych i wygów. Wygostwo uprawiamy w Windyridge w stałym naszym obozie, którzyśmy sobie urządzili poza miastem i do którego ma zawsze wstęp każdy skaut. Mamy tam pierwszorzędną chałupkę, basen do kąpieli i wszelkie urządzenia potrzebne do wygodnego obozowania.

Ponadto wybudowaliśmy sobie domek, który ma wielki hol na wieczorne pogawędki i zabawy, pokoje dla starszych skautów, dla instruktorów, dla zuchów, świetlicę i warsztat.

Drużyna nasza pracowała koło budynku 7.275 godzin; ułożyło się 3.946 cegieł, zużyło się 6.324 bieżących stóp (przelicz na metry!) drzewa budulcowego, 47 worków cementu, 94 worki specjalnej zaprawy granitowej, 3 tony piasku, 4½ tony dachówki; wykopało się 3.526 kubicznych stóp gliny i wywiozło ją precz; założyło się 315 stóp drenów.

To była robota! A wszystko sami i za swoje pieniądze.

Ale budowanie nie zajmuje nam całego czasu. Każdego lata wyruszamy na obóz, najchętniej w pobliża jezior. każdą końcówkę tygodnia spędzamy w Windyridge, gdzie wygujemy na tematy różne: pionierka, węzły, sygnalizacja, podchodzenie. Wybudowaliśmy sobie tam chytrą wieżę sygnalizacyjną. Specjalizujemy się w wyprawach nocnych. Podstępne zasadzki po groblach, za płotami, na bagniskach — największa rozkosz.

Nie zapominamy o dobrych uczynkach. Za stały obowiązek wzięła sobie drużyna usługi stowarzyszeniu niesienia pomocy ślepym; zbieramy i naprawiamy zabawki dla biednych dzieci; na rzecz miejscowego kościoła urządzamy koncerty i teatrzyki, pełne rozrywek: na obozach pomagamy gospodarzom, którzy nam pozwalają rozbić na swym terenie namioty, w ich polnych robotach i koło gospodarstwa. Stale wspomagamy szpital w Takurn w Kongo belgijskiem.

Największem uznaniem wśród naszych członków cieszy się odznaka „gadacza“ (taki, co umie rozprawiać dowcipnie i mądrze na różne tematy) i „organizatora rozrywek“.

A oto z szeregów naszych wyszło już mnóstwo ludzi i zajęli przeróżne stanowiska. Są między nimi: literaci, żołnierze, marynarze, policjanci, szoferzy, buchalterzy, adwokaci, operatorzy radjowi, cukiernicy, urzędnicy w urzędzie miar i wag, handlowcy i największa nasza chwała: członek straży ochrony życia.“

Nie upieram się, by każda drużyna miała aż tak bogaty program pracy i takie świetne rezultaty. Ale trzeba wyciągać się ze skóry, żeby zrobić możliwie najwięcej i zrobić dobrze. A o tem co się robi, pisać do „Na Tropie“.

Interesująca gra.

(z francuskiego.)

Przygotuj na zbiórkę twego zastępu niespodziankę w formie następującej:

Zapowiada się zastępowi, że policja zażądała pomocy harcerzy w rozwiązaniu pewnej zagadki. Oto znaleziono na ulicy mężczyznę, pozbawionego przytomności. W jego kieszeni znaleziono szereg drobiazgów, które rozkłada się na stole. Jest tam np. bilet powrotny kolejowy, portfel, podarty list, brulion telegramu, jakieś akcesorja zawodu, jak plany, słuchawka lekarska i t. p. Na podstawie tych szczegółów harcerze muszą zidentyfikować zemdlonego mężczyznę i zrekonstruować historię, jaka mu się przydarzyła. Materjały przygotowuje się na podstawie jakiejś wyobrażonej historji, sporządzając przedmioty, jakie w danej sytuacji mogły znajdować się w kieszeniach bohatera tej przygody.

Dla przykładu podajemy kilka takich wypadków:

Inżynier, któremu skradziono sekret jakiegoś wynalazku.

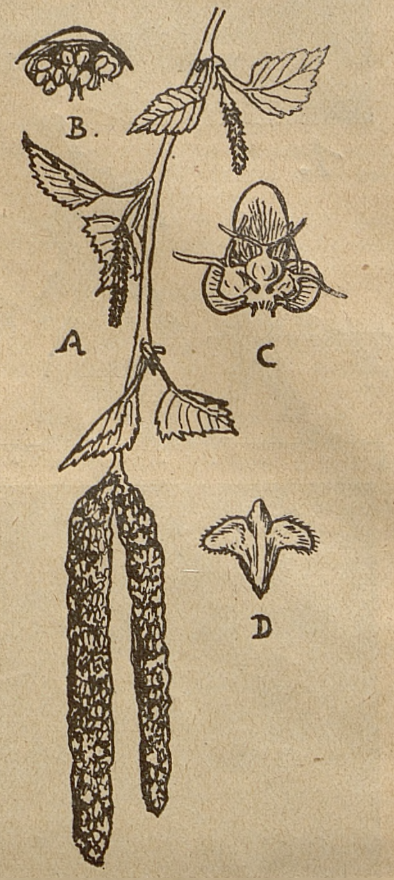
Gracz, który stracił cały majątek, stawiając na wyścigach konnych.

Woźny banku, którego obezwładnili włamywacze.

Pomyśl dobrze, wykonaj starannie, a zastęp zabawi się jak należy.

Brzoza brodawkowata

(Betuta verrucosa).



Jedno z najpospolitszych drzew, rosnących na lekkich piaszczystych glebach po przydrożach i prześwietlonych zagajnikach leśnych. Kwiaty pręcikowe (B pojedyńczy kwiat w powiększeniu), zebrane w kwiatostany w kształcie długich kotek (A), rozwijają się w pierwszych dniach maja równocześnie z liśćmi. Kwiaty słupkowe (C pojedyńczy kwiat w powiększeniu), niepozorne są również zebrane w mniejsze, w górze gałązki umieszczone, kotki (A). Po zapyleniu kwiatostany z kwiatami pręcikowemi odpadają, a z kwiatów słupkowych powstają bardzo szybko owoce, które brzoza rozsiewa już w czerwcu. (D) Łuska owocu.

Słuchajcie! Słuchajcie!

„HARCERSTWO JAKO AWANGARDA MŁODEJ POLSKI“

oto tytuł przemówienia Przewodniczącego Z. H. P. **dr. M. Grażyńskiego,** które **we środę, dnia 5 kwietnia o godz. 18-tej** będzie transmitowane na całą Polskę z rozgłośni katowickiej.

W przemówieniu swem Druh Przewodniczący scharakteryzuje stan dzisiejszego Harcerstwa, jego cele i zadania.

To będzie bardzo ciekawe, więc starajcie się koniecznie słuchać!

Dzielne drużyny wykorzystają tę okazję do zapropagowania Harcerstwa wśród swych rodziców i przyjaciół w ten sposób, że postarają się zebrać przy dobrym głośniku wszystkie osoby, na których im zależy.

W SŁOŃCU I NA ŚNIEGU.

(Wspomnienia z wycieczki narciarskiej.)

Stała sobie chatka maleńka, co to, jak w owej bajce, jedno miała okienko i jeden był wchód do niej.

Wokół szumiał las.

Pod nią i nad nią rozciągały swe konary, buki, smreki i inna gawiedź leśna.

W dolinie błyszczała wstęga srebrnej Wisły, a hen za nią widniała Barania, jej rodzicielka, a dalej na prawo w śnieżnej szacie towarzysze: Kozińce, Kubalonka, Krokawica i Stożek.

Słońce, które codziennie zdobiło blaskiem swym chatkę, zaszło już dawno, gdy z Cieszyna wyruszyła grupka z deskami i kijami na zdobycie jego pierwszych wiosennych promieni.

Koniec krótkiej podróży. Pociąg sypiąc obficie iskrami wjechał z chrzęstem i hałasem na dworzec.

Księżyc z ukosa oświecał wespół z lampami skromne zabudowania stacyjne i nieliczne tory.

Pasażerów prócz naszych narciarzy nie było.

Pierwszym ruchem, prawie odruchowym, po opuszczeniu dworca było przypięcie nart i silne odbicie kijkami, by pofolgować pragnieniu zażycia rozkoszy jazdy.

Co za przyjemność!

Ciąg dalszy nie był tak łatwy. Po rozjaśnionych światłem księżyca łąkach, poprzez cienie na leśnych drogach, powoli i z mozołem pięliśmy się w górę. Pot kapał z czoła, zalewał oczy i spływał perłowemi kroplami po twarzy. — Plecaki niezmiernie ciążyły.

Wokół cisza niczem niezamącona.

Na zboczach i w dolinie rozsiane światełka tworzyły większe i mniejsze konstelacje, konkurując roziskrzonemu niebu.

Nareszcie, po przejechaniu którejś z rzędu polany i lasu, dotarliśmy do celu. Gustaw, inaczej zwany „Rybką z cynfolji“ z plecaka wyjął klucz, którego sam klucznik niebieski by się nie powstydził i otworzył jedyne wejście (pomijając okno) do chaty.

Uderzył nas chłód i pustka.

W świetle zapałki zarysował się piec, prycza, stół, no i nic więcej, bo więcej też tam nic nie było.

Zapalona lampa pozwoliła lepiej się rozejrzeć w naszem locum. Znalazł się jeszcze kocioł i kilka drobiazgów. Na dłuższe badanie i rozglądanie się nie było już czasu. Głód podburzył nasze żołądki do interpelacji o należny im haracz. Któż temu wezwaniu oprzeć się może?

Nastały potem dni pełne radości, słońca, ruchu, beztroski, gdy najważniejszem zagadnieniem jest, co będzie na obiad i aby nie brakło, by śnieg był śliski, a słońce ciepłe.

Jazda na nartach!

Kto jej nie zakosztował, nigdy nie potrafi odczuć i ocenić jej rozkoszy.

U ramion wyrastają skrzydła, oko śmiało patrzy przed się, muskuły jak niewolnicy czekają rozkazu by wypełnić swe zadanie.

Całe ciało napięte jak łuk, każdy nerw gra jak harfa wielostrunna a w uszach świszczy żałośnie wyprzedzony wiatr. Narciarz, w szalonym pędzie, w chmurze śniegu, gwałtowną ewolucją zatrzymuje się, by złapać tchu i odprężyć muskuły.

To jest rozkosz!

(Częstych upadków się nie liczy i nie wymienia, bo to ani pierwszy ani ostatni).

Ostatnie promienie padają zza drzew. Strudzona a wesoła gromadka kieruje dzioby swych nart w stronę, gdzie cicha chatka oczekuje swych czasowych mieszkańców.

Trzaska ogień w piecyku, śnieg w kotle syczy ciepłem ognia. Po chwili bulgocze woda, unosi się w powietrzu zapach gotowanej strawy, dźwięczą łyżki i menażki. Sypią się żarty, opowiadania, dowcipy, to znów spokojnie omawia się najróżniejsze sprawy i zagadnienia i tak bez końca, aż sen oczy sklei i w ściany chaty wchodzi cisza nocna, powoli... na palcach... cichutko...

Przez zamknięte okienice sączy się szparą nitka jasna...

To dzień..!

Drga i skacze ogień w piecu, rozchodzi się zapach kawy drażniący a zarazem, ach, jakże pociągający!

Ręce trą wosk na nartach. Plecy pieści ciepły promyk słońca. I znów szelest płynących po śniegu nart.

Słońce coraz to mocniejsze wyżera zachłannie całe połacie pokrywy śnieżnej, znaczy kres białej pani zimy...

Narty toną w resztkach mokrego śniegu, rozjeżdżają kretowiny...

To koniec już. Czas wracać, bo rozmoczone narty gotowe zakwitnąć...

Szary Wilk.



Kronika całego świata.

Z kraju.

Manifestacje przeciwniemieckie. W związku z prowokacjami niemieckiemi w wielu miastach Polski odbyły się żywiołowe manifestacje, wykazujące, że wszyscy Polacy gotowi są bronić Pomorza przed zakusami niemieckiemi.

Żubr w herbie. Wydział powiatowy Bielska ustalił, że na tarczy herbowej powiatu znajdować się będzie żubr-król puszczy Białowieskiej. Podobny znak z żubrem był na pieczęciach Bielska w 1556 roku.

Szkoły polskie zagranicą. W kraju zorganizowano akcję w celu przyjścia z pomocą szkołom polskim na obczyźnie. W akcji tej wzięła z zapałem udział młodzież szkolna.

Polska zagranicą.

Pierwsza angielska pielgrzymka do Częstochowy przybędzie we wrześniu na uroczystość Narodzenia N. M. P. Korzystając z pobytu w Polsce uczestnicy pielgrzymki zwiedzą: Gdynię, Gdańsk, Warszawę, Kraków, Poznań i Gniezno.

Sowiety zamówiły 19 parowozów w Polsce. Nie jest to pierwsze zamówienie tego rodzaju. Lokomotywy polskie zawędrowały już nawet do Marocca.

Pielgrzymka polska u Grobu Św. Do Jerozolimy przybyła pielgrzymka polska, którą prowadzi ks. biskup Kubina. Na dworcu pielgrzymkę przywitali konsul jeneralny Rzplitej i przedstawiciele kolonji polskiej. W pielgrzymce bierze udział znana powieściopisarka, a równocześnie współpracowniczka „Na Tropie“ p. Zofja Kossak - Szczucka.

W Czechosłowacji zaczyna się budzić zrozumienie znaczenia morza polskiego dla Czechosłowacji. Towarzystwo polsko - czeskosłowackie w Pradze zamierza przystąpić do wydawania miesięcznika, poświęconego tym zagadnieniom, aby je spopularyzować wśród najszerszego ogółu.

Ze świata.

W Niemczech odbyły się 5 marca wybory do Reichstagu (Parlament niemiecki). Większość głosów padła na listy narodowych socjalistów z Hitlerem na czele. Hitler stawia sobie za cel zjednoczenie narodowe całych Niemiec oraz przyłączenie do Rzeszy Austrji. Zdążając do tego celu bojówki hitlerowskie dopuszczają się na terenie całych Niemiec licznych aktów teroru i gwałtu.

Czechosłowacja obchodziła niedawno niezwykle uroczyście 83-lecie swego prezydenta T. G. Masaryka. Hołd zasłużonemu patrjocie złożyły również wszystkie kolonje czeskie w Europie i Ameryce. T. Masaryk, który już 15 lat piastuje godność prezydenta jest jedną z najbardziej popularnych i cenionych osób w świecie.

Na Tropie Zuchów.

LIST

do zuchów, którzy brali udział w konkursie układania słów z liter wyrazu „gromada".

Zuchy Kochane!

Było was czterdziestu takich, którzy wzięli udział w konkursie. Zwyciężył Sewerek Moskała. Ułożył on 95 wyrazów. Sami tutaj w „Na Tropie" nie spodziewaliśmy się, że aż tyle słów wyjdzie z wyrazu „gromada". No, no! Pewnie Sewerkowi pomagali ojciec i matka, może nawet pomogła jakaś uczona ciocia. Pewnie trzeba było zaglądać do grubych książek, nazywających się „encyklopedje". Ale trudno! Sewerek zwyciężył.

39-ciu innych nie zwyciężyło. Lecz zato każdy coś napisał o sobie. I „Na Tropie" dowiedziało się wielu ciekawych rzeczy o Was.

Dowiedzieliśmy się więc, jak piękne nazwy mają Wasze gromady. W Kazimierzu koło Stzemieszyc jest gromada Wesołych Wilczków, w Poznaniu — Leśnych Zuchów, w Gdyni — Gromada Strzyżyków, w Dubinie Bojarskiej — Niedźwiedzi, w Dzierążni — Gromada Krasnoludków, w Słotwince — Indjanie, w Łucku — Orlęta. Wyobraźmy sobie, jak wesoło bawić się muszą na zbiórkach „Wesołe Wilczki" i ile wycieczek wiosennych do lasu zrobią „Leśne Zuchy"!

Maniek Stasieczek z Bochni chwali się, że był już na kolonji, a Konrad Szwielong z Pawłowa — że w świetlicy wisi zmajstrowana przez niego robota z dykty. Szóstkowy Kogutów, Jędrek Skibiński (Grodno), obiecuje przysłać jakąś piosenkę zuchową; ciekawi jesteśmy, czy dotrzyma obietnicy? Ciekawi też jesteśmy, Zbyszku Kita z Wesołej, — w jaki sposób Twoja gromada opiekuje się przyrodą.

Wielu zuchów chwali się uprawianiem sportów zimowych. Gromada Starogardzka urządziła nawet prawdziwy kulig do Leśniczówki, a po drodze wojowała z wodzem na śnieżki. Zuch Danko z Krakowa tyle jeździł na nartach i saneczkach, że odmroził sobie ucho, ale pisze, że „to nic" (czy dostałeś, Zwinny Rysiu, książeczkę, o którą prosiłeś?). W Nieświeżu odbyły się zawody łyżwiarskie między szóstkami; zwyciężyła szóstka „Szafirowa". (Możesz nadesłać, Czarusiu, każdą dobrą fotografję).

Od Ani Jeżówny dowiedzieliśmy się, że cała gromada zuchów w Rydułtowach rozwiązywała nasz konkurs, a Ania zajęła tam pierwsze miejsce. Szkoda, że nie udało ci się, Aniu, zająć tak samo pierwszego miejsca u nas, w „Na Tropie". Bronek Rój z Tarnowa pisze: „Pilnujemy naszych przyjaciół ptaków. Mamy dla nich 4 budki i karmniki. Teraz szyjemy sobie i robimy nowe ubrania, aby na wiosnę być przygotowanymi do wycieczek". Bardzo nam się podoba, że zuchy Tarnowskie dbają o mundurki, bo w mundurkach przyjemniej jest chodzić na zuchowe zbiórki i ćwiczenia.

Heniek Kędziora (Poznań) jest w szóstce Łuczników, ale w gromadzie jego jest też szóstka szczudlarzy. Nic więc dziwnego, że na zbiórkach tej gromady jest bardzo wesoło. Felek Bierasiewicz ze Skórcza pisze, że „Druh wódz przyjął do gromady nowych zuchów, bo teraz u nas w Skórczu ofensywa". Nie tylko w Skórczu, kochany Felku, ale w całej Polsce. Nawet i poza Polską odbywa się ona. Napisał nam o tem Mietek Kaszubski z Czerniowiec, a na jego pocztówce naklejona była piękna rumuńska marka pocztowa.

Wielu zuchów prosi, żeby Redakcja pozdrowiła od nich wszystkich zuchów w Polsce. Chętnie to robimy.

Przy sposobności prosimy Ziutka Grzesiaka z Wilna i Jurka Łokuciewskiego z Oszmiany aby pozdrowili od Bambaju swoich wodzów.

Smutno nam trochę, że nie mogliśmy odpisać wszystkim zuchom. Ale brakuje miejsca. Byłoby nam bardzo miło, gdybyście i Wy i inne zuchy napisały coś od czasu do czasu do „Na Tropie".

Czuj!

Redaktor Zuchowy.



Zuchy przy VIII. D. H. M. w Kielcach wystawiły pantominę „Krak" wg. „Antka Cwaniaka". Oto do siedzącego na tronie Kraka przybywa kupiec arabski (na wielbłądzie!), by mu sprzedać drogocenną siarkę.

PISMO ROZBITKA.

Na morzu szalała burza. Olbrzymie bałwany biły w burty okrętu, a wiatr-huragan rzucał nim jak łupinką. Na nic zdały się wysiłki marynarzy. Na nic bohaterstwo kapitana. Okręt zatonął.

W miesiąc potem rybacy wyłowili na morzu zakorkowaną butelkę. Gdy wyciągnięto korek — wewnątrz znaleziono list. Niestety, trochę wody, która przesączyła się do butelki, zniszczyło niektóre litery, więc rybacy długo nie mogli odczytać jego treści.

Który zuch wybawi rybaków z kłopotu? Oto treść listu:

„Okr . t mój t . . ie r . . . nek niemoż . . . . Pozdrawiam przed . . . . moje koch . . e dzie . . Niech . . . ma Was w sw . j o . ie . e Rychlicki z Gd . . i"

KRONIKA ZUCHOWA.

1. **Zagłębie** ma w tej chwili 26 gromad zarejestrowanych, a przed dwoma miesiącami było ich tylko 11. Ofensywa!!

2. **W Czeladzi** (Zagłębie) istnieje gromada, która składa się z czterech „oddziałków" o bardzo oryginalnych nazwach: 1-„zuchy od wschodu", 2-„od zachodu", 3-„od skwarnej pustyni", 4-„z wyspy na chmurnej północy". Nazwy pochodzą od miejsca zamieszkania chłopców z danego oddziałku. Ciekawy pomysł — co?

3. **Gromada Błękitnych Bałtków** powstała w Sosnowcu. Ciekaw jestem, — czy istnieje gdzie gromada „Chłopców z Placu Broni"? Odezwijcie się.

4. **Zmiana w programach prób** na gwiazdki ukaże się w najbliższym rozkazie Naczelnika G. K. Będziecie teraz mieli 3 gwiazdki, gdyż z próby „zucha" zrobiono próbę I gwiazdki. Tylko czy potraficie wykonać takie sztuki, które są w nowym programie: 1. Przebiegnie kilkanaście kroków z książką na głowie. 2. Skoczy z zamkniętemi oczyma ze stołeczka na ziemię. Spróbujcie!

5. **Warszawa** jest pierwszem środowiskiem, które prowadzi instruktorski kurs zuchowy. — Dotychczas bowiem kształciliśmy tylko wodzów.

6. **W Poznaniu** odbyła się 12 lutego odprawa wodzów zuchowych Chorągwi. Przyjechało 66 wodzów. Ogólna liczba gromad wynosi w Chorągwi 140, od 1. XII. przybyło 30 nowych. Biały Lis wygłosił referat metodyczny: „O istocie roboty zuchowej", — przyjęty przez słuchaczy z wielkim zainteresowaniem. Jedna z gromad śpiewała na tym zjeździe piękne piosenki zuchowe. Znają już wszystkie nowości i „Repeciarza" i ostatnio drukowany „Marsz" na melodję „Chinki". Pięciogodzinne obrady przeszły w nadzwyczaj miłym, prawdziwie harcerskim nastroju.

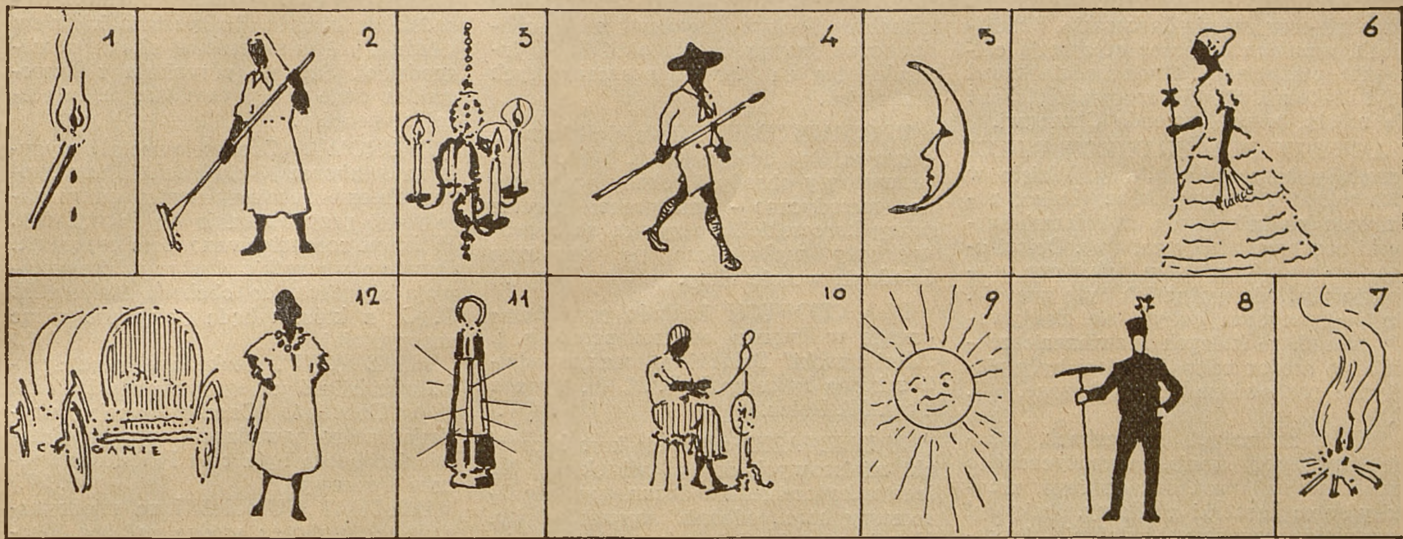
7. **Bardzo ciekawie** zakończył się kurs wodzów zuchowych — nauczycieli we Włocławku. W ostatniej chwili żegnania się, gdy już uściśnięto się w braterskim kole, wszyscy naraz puścili „w świat" zawczasu przygotowane mnóstwo jaskółek z papieru.

8. **Skrzynkę na rzeczy dla biednych dzieci** umieściła w izbie jedna z gromad w Żyrardowie. A wogóle Żyrardów liczy tyle gromad ile jest drużyn.

St. M.

KONKURS.

„Zgadnijcie dzieci, jakie komu światło świeci?"



Należy numery poszczególnych osób połączyć z numerami, odnoszącemi się do oświetlenia, jakie twojem zdaniem danej osobie odpowiada.

Termin odpowiedzi upływa z dniem 15 kwietnia. Przy odpowiedzi należy podać swój adres i wiek. **Na nagrody przeznaczamy pięć interesujących książek.**

RZECZY CIEKAWE.

PŁYWAJĄCA WYSPA. Okręt niem. „Westphalen" będzie „pływającą wyspą", na której będą lądować hydroplany na linji lotniczej Berlin — Pernambuko. Dzięki tej „nowej stacji" droga będzie znacznie skrócona i list z Niemiec będzie potrzebował na przebycie do Ameryki tylko 4 dni.

NOWA GRA. W Stanach Zjednoczon. Ameryki zapomniano już o Yo-Yo, ukazała się tam nowa gra Jig-saw (Dżig-so). Ma ona być niezwykle ciekawa i pomysłowa.

CIEKAWY PARASOL. Niem. uczony Achenbold wymyślił parasol... astronomiczny. Na 12 odcinkach tego parasola wykonał on sklepienie niebieskie ze wszystkiemi konstelacjami. Po otworzeniu tego parasola wystarczy skierować jego rączkę na gwiazdę polarną, aby wyszukać na odcinku odpowiadającym danej miejscowości konstelacje widoczne na niebie i odczytać ich nazwy.

100-LECIE zapałki. W roku bież. mija 100 lat, odkąd powstała pierwsza fabryka zapałek. Do współczesnych zapałek wiodła droga poprzez pień drzewa krzesiwo i hubkę, oraz trujące zapałki fosforowe.

NADESŁANE.

Idąc za hasłem dnia, już w zeszłym roku zastęp żeglarski w Nikiszowcu, sporządził sobie w swym warsztacie kajaki. Obecnie buduje zastęp łódź motorową. Trudni się on pozatem wyrobem lekkich, solidnych, specjalnej budowy kajaków po bajecznie niskiej cenie 36 zł. Czysty zysk z prac wykonanych przez zastęp przeznacza się na akcję letnią, gdyż zastęp wybiera się na zlot międzynarodowy na Węgrzech. Należy się więc poparcie pracowitym żeglarzem, zamawiając u nich kajaki. Adres: Jan Mazur, Nikiszowiec, ul. Poprzeczna nr. 4.

REDAKTOR MA GŁOS.

Do wszystkich Komend Chorągwi zwraca się z prośbą o stałe przysyłanie rozkazów i okólników Naczelna Komenda Z. H. P. we Francji (Adres: Nacz. Kom. Z. H. P. Ambassade Polonaise, 14. Avenue Tokio, Paris XVI.) Spełnijcie dobry uczynek!

Dh. Seredyński, Sanok — wszelkie przepisy, dotyczące munduru, odznak i prób zuchowych znajdują się w ostatnim rozdziale książki o zuchach p. t. „Antek Cwaniak" A. Kamińskiego. Do nabycia w Administracji „Na Tropie" w cenie 5 zł. Instrukcje dla zakładających gromady zuchowe wyjdą mniejwięcej za dni 10 i będą do nabycia w Administr. „Na Tropie" po przesłaniu znaczka pocztowego za 30 gr. Zasadniczy podręcznik dla wodza zuchowego ukaże się w druku prawdopodobnie dopiero we wrześniu br.

Janek: wierszyki niestety nie nadają się do druku. Słabe i formalnie i treściowo, pełne frazesów, które nic nie znaczą i których Wy sami z pewnością zanadto sobie do serca nie bierzecie. To że przychodzi Wam łatwo pisać wiersz nie znaczy wcale, by wiersze można było machać tak od ręki, opierając się na hasłach i rytmice, przejętej z jakiejś popularnej piosenki czy wiersza. A przedewszystkiem poco te wszystkie nauki i opowiadania, czem to harcerstwo jest? To tak jakbyście wzięli jakiś nudny artykuł wstępny z harcerskiego czasopisma i przerobili go na wiersz. Czytajcie dużo i rozważnie poezje Staffa Leopolda, to nauczycie się kształtować wiersz i dawać mu myśl poważną. Z współczesnych poetów nauczą Was dużo Tuwim, Lechoń i Wierzyński. Sytuację, którą się chce opisać w wierszu, trzeba głęboko przeżyć, bo inaczej wychodzą frazesy.

Komitet Kobiecy Budowy pamiątkowego samolotu ku czci ś. p. Por. Żwirki i Inż. Wigury wzywa wszystkie żeńskie organizacje do współudziału w zbieraniu na ten cel funduszów. Drużyny harcerek powinny przyczynić się do tej akcji nietylko datkiem, ale i propagowaniem sprawy wśród jak najszerszych mas kobiet. Wykażcie, że umiecie pomagać!

Żeglarze mogą uzupełnić swą biblioteczkę fachową nowym podręcznikiem. Jest nim praca J. Kuczyńskiego p. t. „Praktyczne wiadomości z astronomji żeglarskiej", wydana przez Wojk. Instytut Naukowo-Wydawniczy. Do nabycia w Gł. Księgarni Wojskowej w Warszawie w cenie 2 zł 50 gr.

Rozwiązanie konkursu na wierszyk.

Niestety kilkanaście wierszyków, które nadeszły w odpowiedzi na ogłoszony w nrze 2 konkurs na wierszyk, opisujący ilustrację — nie stanęły na wysokości zadania. Odznaczają się bowiem słabą treścią i bardzo nieregularną formą.

Książkę „W Gromadzie Zuchów" przyznajemy jako nagrodę pocieszenia dhnie M. G. z Kruszwicy.

Na harcerskim szlaku.

DWOREK CISOWY potrzebuje ośmiu kandydatek na obóz roboczy. Na program obozu składa się praca w ogrodzie i kuchni, oraz zajęcia harcerskie. Uczestniczki wzamian za pracę otrzymają całkowite utrzymanie. Obóz będzie trwał od 1 kwietnia do 15 czerwca. Zgłaszać się należy przez Komendę Chorągwi.

ZAPUSTY DLA BIEDNYCH DZIECI urządziły harcerki z Mławy. Wzięło w nich udział 160 dzieciaków. Dzieci podzielono na kilka grup, z któremi harcerki przeprowadzały zabawy. Dzieci uraczono podwieczorkiem. Jakie one miały apetyty! Nie można ich było nasycić. Po podwieczorku odbyło się zgadywanie szarad, za których rozwiązanie rozdało się szereg nagród. Dzieci były niezwykle rozbawione i rozradowane. (J. T.)

KULIG na małych saneczkach, ciągniętych przez konia, wypożyczon go przez „wujka" prof. Jeżewskiego, urządziły sobie harcerki z Mławy. Kulig był wspaniałą rozrywką i udał się doskonale. (J. T.)

OCHRONA LASÓW NAD JEZIOREM WIGRY została ustanowiona na skutek inicjatywy Warszawskiej Chorągwi Harcerzy. Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych na skutek interwencji delegata Minist. W. R. i O. P. wydała zarządzenie, w myśl którego na całem wybrzeżu jeziora Wigry wyręby mają być dokonywane wyłącznie drogą cięć przerębowych. Zarządzenie powyższe przewiduje również ochronę — sucharów — położonych w sąsiedztwie rezerwatu. (K. D.)

„BŁĘKITNA DWÓJKA" W TRZEBINI w okresie zimowym skupiła całą swą pracę w izbie drużyny, urządzając ją „komfortowo". W izbie swej urządzała stale wieczory świetlicowe, skupiając prawie codziennie duży zastęp swych członków. W izbie urządzono stylową kapliczkę i biurko, ozdabiając je wzorami ludowemi. Drużyna urządziła sobie „własnym przemysłem" bibljotekę, która obecnie liczy już przeszło 150 książek. Obecnie przekształca się w drużynę krajoznawczą, mając już silne podstawy w swych zbiorach mineralogicznych, ludowych itp. Pracę swą drużyna przenosi już „w pola, w lasy — na ćwiczenia i wywczasy". „Orlik".

KURS SZYBOWCOWY w Polichnie odbędzie się w czasie od 10 do 25 kwietnia. Celem kursu jest przeszkolenie członków Drużyny Lotniczej na Jamboree, oraz przygotowania pilotów i instruktorów na terenie poszczególnych środowisk.

W SWARZĘDZU odbyła się 12 marca odprawa Rad drużyn hufca. Treścią odprawy były obrady i pokazy poświęcone metodyczno - praktycznej stronie pracy harcerskiej. Rozrywką na odprawie były wyświetlone po wspólnem śniadaniu wesołe filmy. (x)

DLA CHORYCH Zakładu psychjatrycznego w Rybniku odegrali sztukę p. t. „Gęsi i gąski" Bałuckiego, oraz urządzili zabawę harcerze I. D. H. M. wraz z Tow. Ml. Polek. (W.)

W DZIERĄŻNI odbył się kurs harcerski miejscowych drużyn wiejskich. Na jego zakończenie urządzono wystawę literatury harc., odznak, rysunków itp. Urządzono również pokazy harcerskie, jak ćwiczenia rytmiczne ze śpiewem, markowanie obozu w lesie i prace obozowe. Wieczór odbyła się wesoła herbatka. (St. Ś.)

KU CZCI ŚP. BISKUPA BANDURSKIEGO odbyła się 6 marca w Nowogródku żałobna uroczystość, zorganizowana przez K. P. H.



Fot. A. Augustyniak.

Wyjątkowo ciepły marzec pozwolił wcześnie rozpocząć trening koszykówki.

PIESZA SZTAFETA HARC. wyruszyła dorocznym zwyczajem z Nowogródka i w dzień imienin Marszałka Piłsudskiego złożyła Mu życzenia imieniem młodzieży i mieszkańców ziemi nowogrodzkiej. Sztafeta przyniosła z Nowogródka dwie księgi pamiątkowe, zawierające podpisy.

DĄBROWA (Czechosłowacja) wysyła na Jamboree 10-ciu ludzi, którzy tworzą obecnie specjalny zastęp celem należytego przygotowania się do wyjazdu. W hufcu zorganizowano kurs esperanta. Pozatem wszystkie drużyny przygotowują się pilnie do obchodu 20-lecia H. P. C., z którem będą połączone różne uroczystości. (Da'.)

„ISTE ROKI", sztukę opartą na zwyczajach ludu śląskiego odegrała I. M. D. H. w Dąbrowie (Czechosłowacja), uzyskując pełne powodzenie. Na przedstawieniu obecna była cała Polonia miasteczka Dąbrowy. (S. W.)

DELEGAT RUMUŃSKI na międzynarodowe Jamboree wodne nad jez. Garczyńskiem w r. ub., komandor A. Negulescu dał w skautowem piśmie rumuńsk. obszerne sprawozdanie ze swego pobytu. M. in. czytamy: Delegację rum. spotkał na granicy harcerz Roberezko Edward z Lublina, który jako znający doskonale język rumuński, oddał delegacji nieocenione usługi. Przyjęcie gości zagranicznych przez gospodarzy określa w słowach entuzjastycznych, organizację Jamboree nazywa doskonałą. (T.)

II. D. H. M. W RYDUŁTOWACH odegrała 19 marca sztukę „Porucznik I. Brygady". (K.)

I. M. D. H. W PSZCZYNIE obchodziła dnia 26 lutego 1933 r. ośmiolecie istnienia drużyny i zarazem poświęcenie świetlicy harcerskiej. Uroczystość tę zaszczyciło swoją obecnością wielu znakomitych gości jak: dhna Przew. Z. O. Jordan - Łowińska, p. starosta Jarosz, p. poseł Jarczyk i wielu innych. Na program złożyły się występy orkiestry, chóru, deklamacje, przemówienia, herbatka harcerska itp. W dniu tym drużyna otrzymała również filmowy aparat projekcyjny dzięki gorliwym zabiegom naszej dobrodziejki p. dr. Królowej. Całość wypadła imponująco i wywarła na obecnych miłe wrażenie. B. B.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: O. Grzbielowa M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Ilustrację na wstępnej stronie rys. W. Domiszewski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.